

Eksperymentem były gimnazja

20 września 2016

„Nie było żadnego oczywistego powodu, żeby wprowadzać gimnazja. Można było się starać poprawić czy jakoś udoskonalić system 8+4, wprowadzić jakieś drobne zmiany, na zasadzie prób i błędów, a nie przeprowadzać taką radykalną zmianę, której skutki były, mówiąc najdelikatniej, trudne do przewidzenia” – mówił w rozmowie z portalem Stefczyk.info prof. Ryszard Legutko, były minister edukacji narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego.

– Likwidacja gimnazjów i powrót do starego modelu szkolnego 8+4 to dobra reforma, czy tak jak określa je SLD, „eksperyment na dzieciach”?

– To jest niedobra uwaga dlatego, że eksperymentem było wprowadzenie gimnazjów. Nie było żadnego znaczącego powodu, żeby tego dokonywać, ponieważ nie ma żadnego pomysłu na gimnazjum – czym ono ma być w stosunku do liceum, skoro jedno i drugie ma trzy lata? Stąd więc wziął się nieustanny problem, zaczęło się szatkowanie programu, kawałkowanie w postaci: co wsadzić do jednego, a co do drugiego, w jakim zakresie liceum może rozwinąć wiedzę nabytą w gimnazjum. Zrodził się w tym jakiś pomysł specjalizacji, fragmentaryzacji, odrzucanie chronologii w naukach humanistycznych. To był eksperyment. Natomiast system 8+4 jest bardzo czytelny. Przez osiem lat trwa nauczanie podstawowe, ze stopniowym rozszerzeniem umiejętności i materiału, natomiast cztery lata w liceum to wykształcenie ogólne, bez żadnego kawałkowania, żadnych specjalizacji i oddzielenie od tego wykształcenia zawodowego w technikach, które z racji materiału powinny być pięcioletnie. To jest coś, co było dobrze przećwiczone i nie było powodu, żeby to usuwać, więc dobrze, że do tego się wraca. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że zarzuty wobec wprowadzenia systemu 8+4 są wewnętrznie sprzeczne. Mówi się z jednej strony o eksperymentach na dzieciach, a z drugiej, że jest to powrót do

przeszłości, do PRL-u, do tego co już było. Otóż albo jedno, albo drugie. Jest to powrót do starego, albo jest to eksperymentowanie.

– Wracając do zmian w szkolnictwie z 1999 roku – dlaczego w ogóle wprowadzono gimnazja? Jakie było uzasadnienie tej reformy?

– Nie było takich uzasadnień. Mówiono, że to może funkcjonować jak w Polsce przedwojennej, a w istocie był to zabieg wynikający ze sposobu myślenia bardzo wtedy rozpowszechnionego, czyli imitowania tego co jest w wielu krajach zachodnich – skoro tam to jest, to my też powinniśmy tak zrobić; jeżeli tam nauka jest wysoko rozwinięta, to u nas po wprowadzeniu tego będzie podobnie i nauka będzie się szybciej rozwijać. Błąd w tym rozumowaniu polega na tym, że już wtedy, a nawet jeszcze wcześniej, system edukacyjny na Zachodzie znalazł się w kryzysie, który się pogłębiał i trwa to do tej pory. Starano się tam bardzo energicznie znaleźć jakieś lekarstwa na poprawę sytuacji, którą uznawano za kryzysową, a my sami właśnie to co kryzysowe, uznaliśmy jako rozwiązanie optymalne. To jest taki typowy sposób myślenia papugi-imitatora, więc to od samego początku był zły pomysł. Nie było żadnego oczywistego powodu, żeby wprowadzać gimnazja. Można było się starać poprawić czy udoskonalić system 8+4, wprowadzić jakieś drobne zmiany, na zasadzie prób i błędów, a nie przeprowadzać taką radykalną zmianę, której skutki były, mówiąc najdelikatniej, trudne do przewidzenia, a mówiąc ostrzej, było duże prawdopodobieństwo, że nie rozwiąże żadnego problemu edukacji z którymi się borykaliśmy, natomiast przysporzy nowych kłopotów – i tak rzeczywiście się stało. Pamiętam zresztą, że próbowałem wówczas rozmawiać, jeszcze nie będąc w polityce, z różnymi poważnymi osobami. Miałem nawet okazjonalną rozmowę z premierem Buzkiem, ale nie było żadnej chęci rozważenia tego, ponieważ był to czas, jak pamiętamy, pomysłu czterech zasadniczych reform, które w większości były właśnie nieprzemyślane.

– W ciągu tych niecałych dwudziestu lat od kiedy wprowadzono gimnazja, wybudowano mnóstwo budynków, do tego trwa stabilny system zatrudnienia w szkołach, a ludzie po prostu przyzwyczaili się do obecnego kształtu szkolnictwa. Nie dziwi więc, że pojawiają się obawy dyrektorów i nauczycieli o utrzymanie pracy, a także troska gmin, czy budynki nie będą stały puste. Czy ten niepokój jest słuszny? Reforma poradzi sobie z tą kwestią?

– Mam nadzieję, że tak będzie. Oczywiście, ludzie się przyzwyczaili, ale z drugiej strony większość polskiego społeczeństwa, jak to wynika z badań, źle ocenia gimnazja. Czyli mamy z jednej strony jest przyzwyczajenie, a z drugiej jednak wyraźne przekonanie, że ten system się nie sprawdza. To poczucie zagrożenia jest zrozumiałe. Każdy, kto pracuje w szkole i jest narażony na skutki tej reformy, z pewnością odczuwa ten niepokój. Liczę, że zostanie to przeprowadzone na tyle sprawnie, że takich problemów nie będzie, bo jeśli podstawa programowa i system edukacyjny będzie taki, że nie zmieni się zapotrzebowanie na nauczycieli, to nie powinno być jakichś szczególnych skutków. Natomiast prawdziwym zagrożeniem jest demografia. To ona raczej osłabia pozycję nauczyciela na rynku, a nie zmiana edukacyjna, choć bardzo łatwo będzie to przedstawić, wziąć ten aspekt demograficzny w nawias i zwalić wszystko na reformę. Ale tak jak powiedziałem, jeśli obciążenie dydaktyczne nie zmniejszy się, a może nawet zwiększy, nie powinno być z tym problemu. Chociaż pewnie będą takie poszczególne przypadki, których rzeczywiście nie da się uniknąć. Ciężko natomiast jest mi się odnieść do kwestii gmachów po gimnazjach. Jak obserwuję to u siebie w gminie, to nie ma mowy o żadnym zamykaniu jakiegokolwiek budynku. Aczkolwiek gminy tutaj muszą się postarać, a system finansowania przez samorządy, który też nie do końca się sprawdził, to jest kolejny wielki problem. Samorządy stanęły przed trudnością płacenia za budowę kanalizacji i finansowania szkół, a na czymś trzeba było oszczędzać. Gminy z kolei często nie mają świadomości i potrzeby dużego inwestowania w

edukację.

Z prof. Ryszardem Legutko rozmawiał ak

Źródło: Stefczyk.info